

Klimatyczna klęska Polski

24 lipca 2011

Kilka razy pisałem już o dramatycznych konsekwencjach dla Polski, podpisanego w Brukseli przez Premiera Tuska w grudniu 2008 roku paktu klimatyczno-energetycznego, w którym zgodził się na redukcję przez nasz kraj emisji CO₂ o 20% do roku 2020.

Po przeczytaniu we wczorajszym wydaniu Rzeczpospolitej artykułu Tomasza Skłodowskiego (doradcy ministra ochrony środowiska w rządach AWS i PiS, a także doradcy prezydenta konwencji klimatycznej ONZ w latach 1999-2001) na ten temat, dochodzę jednak do wniosku, że albo Tusk i grupa jego doradców w sprawach klimatyczno-energetycznych to ludzie skrajnie niekompetentni albo mamy do czynienia z aferą na gigantyczną skalę o wręcz niewyobrażalnych skutkach dla naszej gospodarki i gospodarstw domowych w Polsce.

Skłodowski pisze, że przejmując rządy w Polsce na jesieni 2007 roku, Donald Tusk dostał do ręki same atuty w sprawach klimatyczno-energetycznych.

Redukcja CO₂ w naszym kraju była zapisana w konwencji klimatycznej ONZ i w tzw. protokole z Kioto w którym na Polskę nałożono obowiązek zmniejszenia emisji o 6% w latach 2008-2012 w stosunku co niezwykle istotne do roku 1988, który był przyjęty jako tzw. rok bazowy.

Tymczasem już w roku 2005 redukcja CO₂ w Polsce w stosunku do roku 1988 wynosiła aż 32% (po części trzeba przyznać na skutek upadłości wielu energochłonnych zakładów produkcyjnych) i w ten sposób wypracowaliśmy ponad 500 mln ton „zapasu emisyjnego” CO₂, który tylko po obecnych cenach 16 euro za tonę jest wart przynajmniej 8 mld euro. W tym samym czasie wiodące kraje UE nie tylko nie zmniejszyły emisji CO₂ ale wręcz ja zwiększyły, niektóre jak Hiszpania i Portugalia o odpowiednio 48% i 46%.

Dzięki temu Polska stała się wręcz globalnym liderem polityki klimatycznej, powierzono nam prezydencję konwencji klimatycznej ONZ od 1999 roku i organizację konwencji klimatycznej w Poznaniu w 2008 roku.

Niestety te wszystkie atuty nie zostały wykorzystane, a Premier Tusk złożył podpis pod unijnym porozumieniem, które nakazuje nam redukcję CO₂ o 20% ale bazą jest nie rok 1988, a rok 2005. Redukcję zaczynamy wręcz od początku, a przy uzależnieniu naszej energetyki od węgla w wysokości 94% będzie to nie tylko trudne ale i kosztowne.

Wiodące kraje UE przepychając pakiet klimatyczno-energetyczny, chcąc przekonać Tuska zaoferowały nabywanie praw do ponad normatywnej emisji CO₂ od roku 2013 od poziomu 30% i dojście do nabywania 100% uprawnień do ponadnormatywnych emisji CO₂ w roku 2020. To przekonało premiera i pożał się Boże ekspertów którzy mu doradzali.

Tyle tylko, że do obliczania tzw. darmowych limitów emisji CO₂ w latach 2013-2020 Komisja Europejska bierze tzw. benchmark gazowy czyli emisję dwutlenku węgla generowaną przez 10% najbardziej wydajnych instalacji gazowych w UE.

Stawia to Polskę w skrajnie niekorzystnej sytuacji bo oznacza, że darmowe pozwolenia na emisję dostaniemy na minimalnym poziomie, a cała resztę trzeba będzie kupić i to już nie po 16 euro za tonę emisji CO₂ ale po 30-40 euro za tonę jak prognozują ekonomiści.

Te posunięcia KE obudziły z letargu ekipę Tuska. Minister ochrony środowiska zawetował na posiedzeniu Rady UE propozycję wiodących państw UE o zwiększeniu redukcji emisji CO₂ z 20 do 30% (nic dziwnego podpisanie się pod taką redukcją oznaczało by dla polskiej gospodarki śmierć natychmiastową), a rząd RP zaskarżył benchmark gazowy do ETS.

Tyle tylko, że te posunięcia mają już tylko na celu ratowanie twarzy Donalda Tuska, bo negatywnych skutków pakietu

klimatyczno-energetycznego dla polskiej gospodarki nie da się już cofnąć.

Skarga ta zostanie rozstrzygnięta przez ETS pewnie za 2 lata, a to oznacza, że od stycznia 2013 roku firmy emitujące CO₂ będą musiały sobie kupić pozwolenia na emisję za setki milionów euro.

To oznacza najprawdopodobniej w krótkim czasie ograniczenie produkcji, a być może i upadłość takich przemysłów jak papierniczy, chemiczny, cementowy, materiałów budowlanych, a także poważne podniesienie kosztów wytwarzania w energetyce i ciepłownictwie.

Do roku 2020 oznacza to wzrost kosztów wytwarzania energii o 8-12 mld euro rocznie i wzrost cen prądu o 65-80%. To z kolei oznacza poważne zagrożenie dla około 500 tys. miejsc pracy w przemysłach, które wcześniej wymieniłem.

Takie są skutki niefrasobliwości albo wręcz sabotażu w wykonaniu rządu Donalda Tuska. To powinien być wiodący temat kampanii wyborczej, podsumowujący 4-letnie rządy tej ekipy.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)